



KAZIMIERZ KOWALEWSKI

Kanonier Kazimierz Kowalewski.

Z chwilą wkroczenia wojsk ZSRR w granice państwa polskiego nastął dzień trwogi o los ojca, syna czy córki. Nastąpiły masowe aresztowania niewinnej ludności więzionej i zsyłanej po łagrach.

13 kwietnia 1940 r. zostałem wraz z rodziną aresztowany [i wywieziony] na teren ZSRR. Trasa prowadziła przez Mińsk, Kursk, Czelabińsk, Samarę, Ufę, Pietropawłowsk, aż do północnego Kazachstanu. Droga była uciążliwa i trudna do zniesienia dla przeciętnego człowieka.

W małych towarowych wagonach, po 40 osób w jednym zamkniętym wagonie, był wieziony naród polski na zgubę i powolną męczeńską śmierć głodową. Transport nasz liczył ok. 150 wagonów – sześć tysięcy ludzi – i to tylko z jednej okolicy. Był on konwojowany przez NKWD.

Na trasie, która trwała dwa tygodnie, co trzy dni były wydawane obiady i porcje chleba po pół kilograma na człowieka.

28 kwietnia przywieźli nas do Kokczetawu. Po drodze na postojach spotykaliśmy transporty z woj. tarnopolskiego, stanisławowskiego, lwowskiego, wileńskiego, białostockiego, poleskiego i nowogródzkiego. W transportach przeważały rodziny urzędników państwowych. Życie w kołchozie było bardzo uciążliwe i trudne, ponieważ nie wolno było wydalać się za rejon kołchozu, a pracy nikt nie mógł otrzymać, bo liczono go za wroga narodu. Dzień po dniu powiększała się ilość krzyży na cmentarzu kołchozowym. Śmiertelność przeważnie dotykała starszych osób i dzieci.

Zima z 1940 na 1941 r. jeszcze bardziej zdziesiątkowała szeregi wygnańców z kraju. Ze mną w kołchozie były następujące rodziny z Łomży: żona i dzieci kapitana Nowotki, dyrektora Kasy Oszczędności Bieleckiego, starego posterunkowego Policji Państwowej



Antoniego Soleckiego, Tymińskiego, sierżanta Pogorzelskiego, Tumiłowicza, urzędnika kasy samopomocy Kowalskiego, Karnowskiego, starego posterunkowego straży więziennej Krzemińskiego, Przybyłowskiego, był też ziemianin Pogorzelski, któremu w drodze umarła żona, i Feliks Grabowski.

Warunki życiowe polepszyły się po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, kiedy to nastął pobór w szeregi armii sowieckiej i z braku rąk do pracy na roli zaczęto brać ludność polską. Ludność sowiecka była wrogo ustosunkowana do Polaków. Naród wychowany pod knutem i strachem nie mógł zrozumieć tego, że można żyć samodzielnie, niezależnie i dlatego liczone nas za *pomieszczyków* i *kułaków*, słusznie skazanych na zesłanie.

Warunki mieszkaniowe były fatalne. Ludność zamieszkiwała ziemianki i walące się gliniarki, za co przecież płaciła pieniądze czy to władzom kołchozowym, czy wprost kołchoźnikom.

W lutym 1942 r. opuściłem kołchoz, udając się w szeregi armii polskiej.

Do wojska wstąpiłem w Ługawoje [Ługowoje] do 10 Dywizji. Przydział otrzymałem do broni przeciwlotniczej, gdzie byłem aż do opuszczenia granic sowieckich. W Ługowoje w szeregach armii polskiej rozpowszechnił się tyfus brzuszny, który przybrał katastrofalne rozmiary. Śmiertelność wynosiła przeciętnie trzy osoby [dziennie]. Z mojego pododdziału umarł na tyfus starszy ogniomistrz Józef Barciński, kanonier Józef Szumski, kanonier Antoni Góra, bombardier Stanisław Wypiński.

24 marca [1942 r.] armia nasza została ewakuowana z terenu ZSRR do Iranu.